

Nie chcesz dbać o siebie? Twoja sprawa!

Wywiad z dziennikarzem muzycznym Radia Eska – Pawłem Pawelcem

Paweł mógłby obdarzyć energią życiową z tuzin osób. Wstaje o świcie, prowadzi poranną audycję w radiu, zajmuje się organizowaniem imprez klubowych, imprez dla firm, a także wesel. Ponadto „obstawia się” DJ-ami kilku renomowanych warszawskich klubów i sam jest DJ-em. To jeszcze nie wszystko. Znajduje czas, aby kilka razy w roku wyjechać na wakacje i zająć się współpracą z Akuną, gdzie ma pozycję Lidera Dywizji.

Jesteś bardzo aktywny. Jak wygląda Twoje życie?

Wstaję o 4.30 rano, prowadzę poranną audycję w Radiu Eska w godz. 6.00–9.00. Około 10.00 wychodzę ze swojej pierwszej pracy. Czasami się zdarza, że mam chwilę, aby się przespać, ale zwykle zaczynam pracować dalej i spotykam się z klientami...

...bo poza pracą prezentera w radiu masz agencję artystyczną, w której zajmujesz się...

...organizowaniem imprez dla firm, wyjazdów firmowych, koncertów. Mam swoich DJ-ów, którzy grają w klubach.

Organizujesz również muzykę na ślubach. Czy profesjonalni DJ-e nie chcą grać na weselach?

Nie. Taka działalność kojarzy im się z chałturą nie najwyższych lotów. Ja nauczyłem się (i innych) patrzeć na przyjęcia weselne nieco inaczej – jak na niepowtarzalną imprezę dla wymagających klientów. Od razu wiedziałem, że nie będę „obsługiwał” wszystkich. Moja propozycja jest przeznaczona dla klientów zasobniejszych, których stać i którzy chcą zatrudnić profesjonalnego DJ-a. Okazało się, że to był strzał w dziesiątkę! Po roku nie miałem żadnej soboty wolnej!

Co na to życie prywatne?

Życie prywatne powiedziało: Ooo, nie! Musiałem więc zacząć szukać prezenterów. Zacząłem od najbliższych – od DJ-ów radiowych. Jestem facetem, który organizuje wesela i imprezy firmowe i szanują je. To ogromna różnica mieć na przyjęciu DJ-a po studiach, który wie, jak



poprowadzić imprezę, jak zintegrować i rozbawić gości, jak i jaką muzykę i kiedy puszczać.

Bardzo dużo z siebie dajesz.

Tak, to prawda. Jestem aktywnym prezenterem w radiu, na imprezach firmowych dla dużych koncertów, podczas koncertów czy na wspomnianych weselach. Organizuję koncerty z gwiazdami, zajmuję się też klubami. Siedzę w tej branży od ponad 20 lat, więc mam sporo możliwości.

Skąd masz na to wszystko czas?

Cóż. Mam. Od siedmiu lat śpię po 4 godziny. Robię dużo, a wszystko wynika z mojej pasji. Zarabiam też na tym pieniądze i jestem dość zamożnym facetem.

Nie boisz się do tego przyznać?

Trzeba się do tego przyznawać. Ludzie z Akuny, z którymi współpracuję, też potrafią się przyznać do sukcesu. Uważam, że sukces, bogactwo innych inspiruje do działania. Nie osiągnąłem jeszcze sukcesu w Akunie, mam pozycję Lidera Dywizji, ale wszystko jest przede mną.

Czy jest coś, o czym marzysz? Coś, na co chciałbyś znaleźć czas?

Jeszcze 5 lat temu grałem na gitarze i śpiewałem. Teraz nie mam na to czasu. Jestem zwierzęciem scenicznym, więc niekiedy brakuje mi komponowania, pisania tekstów. Muszę przyznać, że byłem bardzo płodnym artystą. Zresztą pozostałem artystą w duszy.

Czy myślisz, że współpraca z Akuną byłaby w stanie zapewnić Ci czas na to, żebyś realizował się jako muzyk?

Zdaję sobie sprawę, jak ważna i poważna jest Akuna i ile pracy mam jeszcze do zrobienia. Artyści mają trochę problemu z Akuną. Dlaczego? Bo muszą zdać sobie sprawę z tego, że trzeba na chwilę odłożyć swoje artystyczne pasje i postarać się o zapewnienie sobie oparcia, na przykład na starość.

A gdzie spotkałeś się z Akuną?

Zacząłem się od choroby. Zachorowałem na żółtaczkę typu B. Zostałem zakażony w studiu tatuażu. W przypadku żółtaczki typu B problem polega na tym, że organizm nie rozpoznaje wirusa i nie walczy z nim, a ten się namnaża. Tymczasem spustoszenia w organizmie, głównie w wątrobie, są coraz większe. Ja niemal nabawiłem się marskości wątroby. Zacząłem przyjmować interferon.

A jak się wtedy czułeś?

Podle. 40 stopni... Gorączka utrzymuje się około 8 godzin. Lek przyjmuje się co drugi dzień. Ja brałem pół roku.

Czy twoje życie uległo wtedy zmianie?

Wstawałem o 4.00, realizowałem poranny program w radiu, wracałem do domu, robiłem sobie zastrzyki i... w okolicach wieczora dochodziłem do siebie. Następnego dnia znowu szedłem do pracy. Kuracja jednak nic nie dała.

Czy przejąłeś się swoją chorobą?

Nie za bardzo. Wiedziałem, że to trzeba przetrwać. Jestem optymistą. Barry White żył z żółtaczką typu B do 78 roku życia, a zmarł, bo... był nałogowym alkoholikiem. Ta choroba jest jak wieczna

grypa wątroby. Tak na marginesie: warto się przebadać, bo co trzeci Polak ma żółtaczkę typu B. Ciężko ją wykryć, bo początkowo nie daje objawów.

I wtedy zaczęła się przygoda z Alveo?

Tak. Piję Alveo regularnie od dwóch lat. Początkowo partnerka się ze mnie śmiała, że wstaję rano piję Alveo, potem Onyx. Teraz sama używa.

Jakie zmiany zauważyłeś na początku przyjmowania preparatu?

Na początku poczułem się gorzej... a z czasem znacznie lepiej. Przede wszystkim jednak o działaniu Alveo powiedziały mi badania. Ilość wirusa zdecydowanie się zmniejszyła i obecnie jestem nieszkodliwym nosicielem – wirusa jest na tyle mało, że nie byłbym w stanie nikogo nim zarazić. Alveo nie jest lekiem, ale dzięki działaniu oczyszczającemu obnaża zakamulowanego wirusa. Układ odpornościowy dzięki Alveo zaczął rozpoznawać go i walczyć. Potwierdził to lekarz, z którym się konsultowałem.

I tak od razu uwierzyłeś, że preparat ci pomoże?

Intuicyjnie wyczułem, że to jest coś, co podziała. Od razu też pomyślałem o tym, że Akuną trzeba się będzie zająć. Akunę poznałem lepiej dzięki Pawłowi Boreckiemu i Włodkowi Droszowi. Młodość nie trwa wiecznie i człowiek nie zawsze będzie stał na scenie. Nigdy nie wiadomo, co się zdarzy, zanim z niej zejdziesz. Myślę, że jest to zajęcie dla mnie i właściwy moment. Na razie nie mam na koncie oszałamiającego sukcesu – tyle tylko, że ja i moi rodzice oraz moja partnerka i jej rodzice pijemy Alveo „za darmo”.

Komu twoim zdaniem można polecić Alveo?

To jest produkt dla ludzi świadomych, dbających o siebie, o swoich bliskich, o rodzinę. Dla tych, którzy chcą żyć dłużej.

Czy trudno zachęcić ludzi do picia Alveo i do pracy?

Do picia nie, do pracy tak. Trzeba wyczuć, z kim ma się do czynienia. Niektórych cudzy sukces przeraża, innych motywuje. Trudno też pokonać „myślenie schodkowe”. Niektórym się wydaje, że Akuna to taka piramida – kto zapisze się pierwszy, ten zarobi więcej. Tłumaczy też, że podpisanie umowy

i „przymus” dystrybucji 60 butelek to tak naprawdę jest jak szkoła. Potem człowiek uczy się współpracować z ludźmi, czerpać doświadczenie od tych, którym ufa, budować sieć konsumentów. Ja jestem amatorem, ale mam przykład profesjonalistów, którzy utrzymują się dzięki Akunie, więc wiem, że to działa.

Czy współpraca z Akuną jest w stanie zmienić twój tryb życia?

Nadejdzie taki moment, że tak zwany „tradycyjny” biznes wystarczająco mnie zmęczy. Stracę w nim trochę zdrowia, poczuję, że nie wyrabiam i nie chcę już tej ogromnej odpowiedzialności. Uważam, że w Akunie można się realizować w bardzo przyjemny sposób – spotykając się z ludźmi, co bardzo lubię. Wiem, że wtedy znajdę czas na odwiedzanie rodziny i znajomych rozsianych po całym świecie.

Czujesz się związany z Akuną?

Wiem, że jestem wizytówką produktu. Poza tym człowiek, który jest zaniedbany czy niezadowolony, nigdzie nie odniesie sukcesu. To, że jestem optymistą, z pewnością pomaga. Wpływa na ludzi i powoduje, że chcą ze mną pracować, do czego namawiam.

■ Rozmawiała Hanna Żurawska
fot. Paweł Traczyk

